

Przecież wszystko się już zdarzyło

(Dokończenie ze strony 3)

Wawrzekiewicz w swojej poezji niemal zapiera dech w piersiach. Kreśli obrazy prawie impresjonistyczne, w których właściwie sam kreuje światło, aby je potem zamknąć i uchwycone odtworzyć na swój własny, intymny, ukryty i nowatorski sposób. W efekcie otrzymujemy obraz nietuzinkowy, efektowny, acz dyskretnie pastelowy. Jednocześnie olśniewający. Obraz tak charakterystyczny, że czytając inne wiersze poeta staje się niemal rozpoznawalny, właśnie poprzez swój styl wykwintnego, nieco starodawnego języka, a zarazem kreując własną wersję łagodnej, subtelnej i pokornej odmiany poezji, bez fanfar, bez przesady, przerysowań i zbyt-niej ostrości. Poezja Wawrzekiewicz bowiem żyje siłą nieostrości, potęgą zmiękczenia, dyfuzji, nałożenia się światłów jak w fotografii dzięki użyciu filtra rozpraszającego światło, skłaniającego nie tylko do myślenia, ale i do przeżycia, odczucia, do realnej, podskórnej mistyki – tekstu, miejsca akcji, detalu, chwili. To arcy mistrzostwo wiersza i jego dzisiejszej formy.



© Fot. Andrzej Dobrowolski

Wawrzekiewicz jednak nie szarżuje w żadnym momencie. Poraża skromnością. Dyskretnie nas prowadzi przez tę swoją krainę, którą wszyscy umownie nazwaliśmy poezją. Jest niedosłowny, oddalony, niejasny. Jest kwintesencją poezji, napisanej jakby prozą, ale z pewnością nie jest to proza logicznego następstwa przyczynowo-skutkowego. Jest to współczesna poezja najwyższych lotów, która koncentruje w sobie zarówno snucie opowieści, pełnię nowoczesnie użytych metafor wraz z tym czymś, co sprawia, że tekst staje się poezją właśnie.

Każdy wiersz to nowy obraz. Czasem zabawny, czasem gorzki, czasem do bólu prawdziwy w poglądzie na to, co dzieje się aktualnie za oknem. Całość jest jednak na tyle zajmująca, że na wiersze tego poety wciąż się

czeka, wiedząc, że czeka się na znakomite wiersze, z wieloma warstwami płaszczyzn do refleksji, namysłu, zastanowienia, czy choćby nostalgii i w pewnym sensie potwierdzenia własnych przeżyć czy obserwacji. Ludzie, którzy raz poznali i zasmakowali poezję Wawrzekiewicza są już i pozostaną na zawsze pod jej wpływem. To duży sukces tego Autora. Sukces w kontekście całego życia i Jego jakże bogatego dorobku literackiego.

Rozstańmy się na chwilę z tym poetą nieco innym wierszem, który uznałem za niesłychanie malarski i pobudzający wyobraźnię.

Śniąc

*Jeśli wszystko jest snem, to kto mnie śni?
I czym jestem w tamtym śnie –
Podmuchem wiatru, mrówką, liściem?*

*Wszystko się pomieszało: miłość, gorycz,
Dziś i niesprawiedliwość, jutro, jeśli będzie,
Z mglistą pogodą, z cudzym snem
Śnionym o wczesnym świcie
We śnie i o śnie. Nie sposób tego pojąć.*

*Nikt nie rozumie snów, a tym bardziej śnący.
Nie możemy zaprzeczyć snom
I obudzić się – skoro wszystko jest snem.*

Wawrzekiewicz tylko potwierdza tym tomem swoją nadal wysoką poetycką formę. Być może jako jeden z nielicznych już dziś XX wiecznych poetów polskich może z czystym sumieniem powiedzieć za Tadeuszem Różewiczem:

*mój najlepszy wiersz
nie został jeszcze napisany*

*brzmi to jak obietnica
i pogródka pod adresem
warszawskich poetów*

*mogę ich jednak pocieszyć
że mój najgorszy wiersz
też nie został napisany*

Może taką żartobliwą i przewrotną pointą zakończymy rozważanie nad Wawrzekiewiczowską ogromną poezją, na którą wciąż czekamy w następnych i kolejnych odsłonach, ale wiemy też, że Autor jednak permanentnie i intensywnie działa, pracuje i ani myśli stawiać żadnych ostatecznych kropek. Tak, kochany Mareczku, nie oszczędzaj... (!) jak mistrz Tadeusz na kropkach, przecinkach i innych znakach. Nie szukaj przystanków. Niech wszelkie znaki na ziemi i niebie ćwierkają o Twoich nowych, coraz doskonalszych tomach... jako te ptaki przyszłe, o których nic nie wiemy... Jako drogowskazy dla nas, poetów młodych, których mógłbyś, było, nie było, wiele jeszcze nauczyć.

Andrzej Walter

Marek Wawrzekiewicz, „Chwila jawy”. Wydawnictwo Adam Marszałek Development & Press, Toruń 2021, s. 76.

Jolanta Michna

* * *

Przymknąć powieki
I poczekać na sen
Który stoi w przedśionku czasu
Rozbraja myśli
Na szklanym niebie
W witrażach złudzeń
Odnaleźć wiszące myśli
Na lekkich konarach wyobraźni
Przypiąć gwiazdy nadziei
Niech mienią się różnymi kolorami
I senną poświatą nocy
Zaznaczyć uciekający dzień

* * *

Zraniły ją proste słowa
Które bez śladu wypłynęły z ust
Bardziej niż drzazga wkłuta w dłoń
Skaleczona miłość i wiary splot
Zraniły ją proste słowa
Rozdane wraz z talią mocnych kart
W duszy pozostało oczekiwanie
Czy ze świtem czy ze zmrokiem
Napisze ktoś nadziei list

* * *

Zanim obejrzała się
Cień chwili umknął
Niczym spadająca gwiazda
Jakby to była sekunda
Niezapomnianego
Nie do odtworzenia obrazu
Zanim postawiła jeden krok
Pewny i niepowtarzalny
Cień chwili zatrzymał się
A potem popłynął gdzieś
Daleko z nurtem rzeki
Nie zostawiając
Najmniejszego śladu
Prócz niespełnionej chwili

* * *

Z głębokiej ciszy
Narodził się istny huragan
Z hałasem śmiał się i płakał
W mgnieniu oka
Napełnił wszystko wokół kurzem
Od fundamentu do szczytu
Z głębokiej ciszy
Obudził się natarczywy dzwonek
Wielkim sygnałem fal uderzał
Zagłuszając szepty starych wierzb
I młode serca oblekał boleścią
W urywanych słowach płonął
Jakby rozpoczął dziwną wojnę